

Achmatowicz, Aleksander

Ukraińscy historycy o sojuszu polsko-ukraińskim w 1920 roku

Mazowieckie Studia Humanistyczne 4/2, 189-206

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE I ARTYKUŁY RECENZYJNE

Mazowieckie Studia Humanistyczne
Nr 2, 1998

UKRAIŃSCY HISTORYCY O SOJUSZU POLSKO-UKRAIŃSKIM W 1920 ROKU

Przyszły historyk naszych czasów w Polsce i w krajach byłego ZSRR będzie musiał uwzględniać nie zmaterializowaną w żadnej instytucji, a żywą w ludzkich uczuciach i w wyobraźni, silnie i uporczywie sterującą ich postępowaniem, nostalgię za systemem komunistycznym i umarłą w 1991 r. wraz z nim ideologią marksizmu-leninizmu (w Polsce wcześniej). Jej żywotność można przyrównać do odczuwania przez człowieka bólu lub swędzenia w stopie, albo dłoni odjętej mu już dawno chirurgicznie. Nostalgia ta mogła być (używam czasu przeszłego, traktując ten zabieg gramatyczny na tej samej zasadzie, co wbicie osinowego kołka w serce znenawidzonego nieboszczyka, żeby już nigdy się nie podniósł z martwych) także następstwem wykalkulowanego interesu, zwłaszcza w wypadku osób, które, dopóki komunizm funkcjonował, przynależały do zbiurokratyzowanej maszyny nauki. Jak obecnie najwierniejsi adepci marksizmu-leninizmu uzasadniają przywiązanie do niego?

„Do największych osiągnięć aż do nieprzyzwoitości rozreklamowanego reformatorskiego kursu Gorbaczowa i jego pseudodemokratycznych następców (!?) należy nie tyle »zniszczenie« socjalizmu przemocą (!), ale również bezpardonowe zdyskredytowanie socjalistycznego ideału, jak też zburzenie całego systemu wartości moralnych i ich znaków orientacyjnych, wrośniętych w ciało i krew narodu. Wśród »strąconych z piedestału« ideałów znalazł się także internacjonalizm, jakim przeniknięta była cała popaździernikowa [tzn. od czasu ustanowienia w byłej Rosji ustroju sowieckiego – przyp. A.A.] atmosfera w kraju, dzięki czemu jego historia to nie tylko ciemne karty. W każdym razie pojęcie to zniknęło w praktyce z wszelkich tekstów drukowanych, z programów telewizyjnych i radiowych, a również ze świadomości zbiorowej. Z jakich powodów nie używa się go już w dni powszednie, a jeżeli komuś słowo to się wyrwie, to nie omieszka wypowiedzieć je ironicznie i w taki sposób, by zaakcentować jego nega-

tywne aspekty”¹. Tak zaczynał się pierwszy artykuł, a więc swoisty redakcyjny „wstępniak” dwumiesięcznika „Ukrainśkyj Istorycznyj Żurnał” (nr 2–3 z 1994 r.), a więc ogłoszony drukiem w niezawisłej już od ponad dwóch lat Ukrainie. Mógł to być krzyk rozpaczy ludzi, którym grunt usuwa się spod nóg, ale równie dobrze mógł służyć propagandowemu przygotowywaniu przewrotu w celu przywrócenia porządków sowieckich. Na szczęście do czegoś takiego wówczas nie doszło, a jeżeli gdzieś były zamierzenia restauracji w drodze przewrotu to poza Kijowem.

Przypomnę, co realny komunizm oznaczał na Ukrainie w dziedzinie dla wielu osób może błahej, ale dla historyka o ważnym znaczeniu: jakiego to rodzaju wiedzę historyczną upowszechniano tam w czasach realnego socjalizmu, a jaką w konsekwencji ewentualnego przewrotu, chcąc nie chcąc, posługiwano się w celu ugruntowania neosowieckiego. Gotowe wzory w postaci różnych książek i druków z tamtych czasów są do dyspozycji, zwłaszcza prestiżowe wydawnictwa encyklopedyczne stoją do dzisiaj na półkach księgozbiorów podręcznych w czytelnich bibliotekach naukowych².

Takim prestiżowym przedsięwzięciem edytorskim z czasów kadencji Nikity Chruszczowa (w całym ZSRR) jest *Ukrainśka Radianska Encykłopedyja* (URE). W jej jedenastym tomie (1963 r.) na próżno byłoby szukać hasła „Symon Petljura” lub „Ukrainśka Narodna Respublika”. Czytelnik ma w zamian inne – „petljurywszczyna”³. Słowo to zostało spreparowane z kilku pojęć jako językowe narzędzie służące deprecjonowaniu odłamów, ruchów lub „odchyleń” na arenie politycznej, odniesionych do partii komunistycznej i państwa sowieckiego, także ich „zdrowego trzonu”. W spreparowanej postaci słowo to ma w sobie cały ładunek złowrogich kategorii pojęciowych należących do ideologicznego żargonu bolszewickiego, a więc szkodnictwo, polityczne awanturnictwo, odszczepieństwo, „dywersja”, zwłaszcza burżuazyjna, kułacka, imperialistyczna itp., itd.

W URE można przeczytać, że „petlurowszczyna” (istnieje polska wersja tego słowa, w czasach stalinowskich stosowana do rodzimych zjawisk, np. „piłsudczyzna”) jest synonimem „kontrewolucyjnego ruchu burżuazyjno-nacjonalistycznego na Ukrainie w okresie interwencji zbrojnej i wojny domowej”; o Petlurze niepodpisani autorzy hasła wyrażają się jako o „jednym z watażków” burżuazyjno-nacjonalistycznej partii ukraińskich socjaldemokratów, w której to formułce kryła się sugestia, że chodzi o bandę kryminalistów. Czytelnik URE dowiadyuje się też, że przymiotnik „petlurowski” w zastosowaniu np. do forma-

¹ A. I. Gołub, W. W. Iwanenko, Ł. P. Poljowij, *Internacionalizm: chimera czy realnist*, „Ukrainśkyj Istorycznyj Żurnał” (dalej – UIŻ) 1994, nr 2–3 (395–396), s. 3–14, tu: s. 3.

² *Ukrainśka Radianska Encykłopedyja* (dalej – URE), t. XI, Kyiv 1963, s. 110–112.

³ *Ukrainśki Encykłopedycznyj Leksykon*, t. I–III, Kyiv 1968.

cji wojskowych URL, to w potocznym języku połajanka. Cały tekst hasła jest naszpikowany epitetami i cechuje go niedobór rzeczowych danych o temacie, a niejedna informacja wśród wprowadzonych do druku jest podana w błędnej wersji z demonstracyjnym lekceważeniem rzetelności naukowej.

Wiedza na użytek szerokiej publiczności zawarta w tomach URE jest także spreparowana, jak słowa użyte w charakterze nazw, haseł. Autorzy np. wymieniają „punkty programu” owej „petlurowszczyzny”: zdobycie władzy, zapewnienie sobie monopolu na wyzysk ludzi pracy, oderwanie Ukrainy od Rosji, niedopuszczenie do zwycięstwa rewolucji socjalistycznej. Czytelnik zdaje sobie sprawę z tego, że tak sprecyzowane nie mają żadnej podstawy źródłowej i tylko jeden z tych rzekomych punktów – „oderwanie Ukrainy od Rosji” jako zakodowana informacja, iż Petlura reprezentował niepodległościowy nurt polityki ukraińskiej, ma coś wspólnego z rzeczywistością. Wszystko poza tym to przeinaczenia i grubiańskie pomówienia w stosunku do odłamu petlurowskiego jako wrogiemu bolszewizmowi, uzupełniające użyte w hasle połajanki, epitety i obelgi. Używanie w tekście leksykonu lub dzieła naukowego połajanek przypomina taką metodę starej medycyny ludowej, jak zaklinanie choroby przez znachora i z punktu widzenia rzetelnej wiedzy (prawdy) o historii jest tyleż warte co ona.

W systemie sowieckim wiedza prezentuje się jako przejaw barbarzyństwa. Wszak wymienione powyżej hasła encyklopedyczne to tylko drobnutki ułamek tego, co w czasach komunistycznych wydrukowano. Można by więc na powyższych konstatacjach poprzestać. Wszakże zważywszy o czym ma być dalej mowa, trzeba dokończyć opis tej kreacji pojęciowej na użytek publiczny dotyczącej odłamu niepodległościowego Ukrainy w latach rewolucji i jej walki wyzwolenczej (1917–1921). Po zdobyciu przez bolszewików władzy w Rosji – głosi się w hasle URE – petlurowszczyzna stanowiła tarczę, za jaką szukali i znajdowali schronienia białogwardyjscy generałowie i oficerowie, ministrowie Rządu Tymczasowego, kapitaliści i obszarnicy. W takim duchu wyklada się skondensowaną w maksymalnym stopniu historię URL, nie rozpatrując zupełnie alternatyw, wobec jakich stawało jej kierownictwo. O traktacie brzeskim z państwami centralnymi (luty 1918 r.) napisano: zdradziecka ugoda z kajzerowskimi Niemcami, w konsekwencji której obce wojska okupowały Ukrainę. Dyrektoriat według URE to rząd, jaki powstał po to, żeby w oczach nowego bossa – imperialistów ententy – zastąpić skompromitowany hetmanat.

Umowa warszawska z 22 kwietnia 1920 r. (konwencja wojskowa z 21 kwietnia 1920 r.) jest sprecyzowana w osobnym hasle pod takim tytułem w tomie drugim URE: układ, który uzależnił petlurowski Dyrektoriat od pańskiej (jakżeby inaczej!) Polski. Można tam przeczytać, że „w przededniu grabieżczej wojny Białopolaków z Krajem Rad odstąpiono piłsudczykowi Wschodnią Galicję i większą część Wołynia. Petlura zobowiązał się uzależnić Ukrainę od pańskiej Polski i zapewnić ochronę stanowi posiadania polskich magnatów (!). Układ raz jeszcze

obnażył prawdziwe oblicze ukraińskich burżuazyjnych nacjonalistów jako zdrajców i najmitów obcych państw i imperialistów”⁴.

Odnosi się wrażenie, że ideałem biurokratycznych krzewicieli ideologii sowieckiej było wręcz wymazanie z kart książek Petlury i nurtu, jaki w czasach URL polityk ten reprezentował. Gdzie się dało, skwapliwie unikano nawet wzmianki o nim⁵. Oceniając stan i „osiągnięcia” historiografii sowieckiej emigracyjni historycy ukraińscy akcentowali szczególnie złowieszczą rolę w jej funkcjonowaniu historiografii sowieckiej: „współczesna nauka rosyjska totalnie zafałszowuje całość historii etnicznej Ukraińców; neguje się samoistność ich rozwoju, podporządkowuje się jego interpretację wielkomocarstwowym interesom politycznym Rosji” – pisał w 1979 r. Jurij Badzjo w liście otwartym do rosyjskich i ukraińskich historyków⁶. Po 1991 r. w przeglądzie treści głównego czasopisma naukowego ukraińskich historyków na Zachodzie, Walenty Piskun z Kijowa stwierdził, że do najbardziej zafałszowanych przez historyków sowieckich kwestii należy rewolucja na Ukrainie w latach 1917–1920⁷.

Żargon publikacji z czasów sowieckich i ówczesne wdrażane maniery piarskie (*nota bene* – wymagane od autorów) pozostają wciąż płaszczyzną odniesienia, ilekroć ocenia się jak daleko zaszły już zmiany i w jakim stopniu bieżąca krajowa ukraińska nauka historyczna wyzwoliła się z komunistycznych schematów i rytuałów. Temat sojuszu polsko-ukraińskiego ma też swoje drugie dno i wykracza poza spadek duchowy czasów komunistycznych. Chodzi tu bowiem o stosunki wzajemne Ukraińców z Polakami. Współczesna świadomość obu tych narodowości jest obciążona zaszłością często głębokiej przeszłości, ale również lat wojen i rewolucji 1918–1921. Obrany temat stwarza więc możliwość zaobserwowania, czy nie zachodzą jakieś zmiany w stosunku do bardzo złej tradycji sposobu ujmowania samej problematyki i jej opisu.

Obecnie w Kijowie i we Lwowie wznawia się książki wydane przed wojną, w których skryształizował się kanon wiedzy, jaki ukształtował rozeznanie i wyobrażenia Ukraińców o wydarzeniach i kwestiach XX w. Nieuprzedzony czytelnik z Warszawy ku swemu zaskoczeniu dowiaduje się z tekstów wielu autorów ukraińskich, że najważniejszą cechą charakterystyczną losu Ukrainy owego cza-

⁴ URE, t. II, Kyiw 1960, s. 229.

⁵ Por. P. Kałenyczenko, *Polacy w walce o zwycięstwo Rewolucji Październikowej*, w: *Kraków–Kijów. Szkice z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, pod red. A. Podrazy, Kraków 1969, s. 169–228. Artykuł jest napisany tylko do takiego momentu, gdy należałoby wzmiankować o Petlurze. W latach 1972–1979 Kałenyczenko był redaktorem UIZ.

⁶ „Ukraińskij Istorik” (dalej – UI), t. 31, Kent (Ohio) USA i Montreal (Quebec), Kanada, 1992, s. 64–67. (Wydanie Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego we współpracy z sekcją historyczną Ukraińskiej Wolnej Akademii Nauk w Stanach Zjednoczonych).

⁷ Na konferencji międzynarodowej nt. *Ukrainoznawstwo w budowie państwa*, która odbyła się w Kijowie w dniach 14–16 października 1993 r. z udziałem około 400 uczonych z 14 krajów. Materiały konferencji wydrukowano w 1994 (t. 120–123).

su była grabież tego kraju przez wszystkich obcych, których wojska prowadziły na jej terytorium działania wojenne lub stacjonowały tam jako okupanci bądź *de iure*, bądź tylko *de facto*, a więc również Polacy. Taras Hunczak pisze: „Sąsiedzi Ukrainy walczyli z nią zazwyczaj nie dlatego, że nie lubili Ukraińców, ale ponieważ wszyscy oni – biali i czerwoni Rosjanie, także Polacy chcieli ograbić ziemie ukraińskie ze wszystkich ich zasobów. Rosja tylko pod naciskiem Niemiec podpisała traktat brzeski [w marcu 1918 r. – *A.A.*], na mocy którego uznała suwerenność państwa ukraińskiego [...] potrzebowała wtedy zboża z Ukrainy, żeby zapobiec głodowi”⁸. Nie twierdzę, że wojsko polskie w 1920 r. nie wywoziło niczego z Ukrainy, ale stacjonowało tam tylko ponad miesiąc; wywożenie czegokolwiek zaczęło się już w toku odwrotu, kiedy transport kolejowy tym bardziej ulegał ciągle zakłóceniom. Nie popełnię więc chyba błędu, gdy przyjmę, że Polacy wywieźli w sumie niewiele w porównaniu z ogałacaniem Ukrainy z żywności przez Austriaków i Węgrów w 1918 r., także na tle eksploatacji Ukrainy przez Rosjan. Lecz autorzy ukraińscy nie wysilają się, by dostosować opis historii do jej realnego przebiegu, zaś wypadki mierzyć właściwą im miarą.

W publikacjach ukraińskich, które nie odbijają się w Polsce żadnym echem, wojnę sowiecko-polską nazywa się najczęściej „grabieżczą” z oczywistą sugestią, że grabieżcami byli Polacy. Polskie wyobrażenia o stereotypach wciąż żywych u wschodnich sąsiadów, sprowadzają się do kwestii sławetnej formułki sowieckiej historiografii i ideologii – „trzecia wyprawa ententy przeciwko Rosji sowieckiej”. Dlatego historycy polscy skupiają swoje wysiłki na wykazywaniu, że w 1920 r. Polska nie była bezwolnym narzędziem mocarstw zachodnich, lecz stroną w całej tej konfrontacji i że miała własne cele; w wykreowaniu niepodległej Ukrainy upatrywała nie tylko odbudowę państwa przedrozbiorowego w nowej postaci, ale zmierzała do utworzenia silnej bariery na drodze sowieckiej ekspansji ku Zachodowi. A poza tym podkreśla się w publikacjach polskich, że walczone z bolszewikami faktycznie w izolacji, napotykając niechęć i sprzeciw zwłaszcza sąsiadów, ale także różnych państw europejskich. Zaistnienie niepodległej Ukrainy jako sojusznika byłoby więc dla Polski pożądane jako przynajmniej formalne przełamanie tej izolacji.

W historiografii ukraińskiej nie istnieje jeden naczelny stereotyp tej wojny, także „wyprawy kijowskiej” Polaków. „Zabezpieczywszy się »umową warszawską« – czyta się w książce autorów ukraińskich wydanej przed wojną – jaka dla Ukraińców stanowiła ostatnią deskę ratunku, zaś przed Polską otwierała perspektywę odbudowania jej w takim bądź innym kształcie na obszarze od Bałtyku po Morze Czarne, Polacy przedsięwzięli wyprawę na Kijów”⁹. Współczesny nam

⁸ T. Hunczak, *Ukraina. Persza połowyna XX stolittia*, Kyiw 1993, s. 165.

⁹ *Wetyka istorija Ukrainy wid najdawniszych czasiv. Zi wstupom d-ra Iwana Krypjakewy-cza*. Wydanie Iwana Tyktora, Lwów 1935, reprint Kyiw 1993, t. II, s. 375.

historyk Orest Subtelny głosi, że Józef Piłsudski miał na względzie utworzenie państwa ukraińskiego jako buforu Polski od wschodu, do czego sprowadza sens jego koncepcji federacyjnej. Sygnalizuje, że była to tylko surowa myśl, rzucona bez rozpracowania samej koncepcji i bez jasnego wyobrażenia, jak w zajęтым kraju postępować. Uważa, że Piłsudskiemu najbardziej chodziło o wzniesienie na tyłach bolszewików ogólnego powstania chłopskiego, które poparłoby Petlurę. Te oczekiwania nie sprawdziły się, ponieważ w swojej masie chłopstwo ukraińskie odnosiło się wrogo do „polskich paniw”, będących wszak sojusznikami Petlury. Uderzenie 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego – jak utrzymuje – doprowadziło do polsko-sowieckich negocjacji i zmusiło Polaków do pozostawienia Petlury swojemu losowi. Subtelny nawet nie wspomina o bitwie warszawskiej ani o odrzuceniu bolszewików daleko ku wschodowi aż za Mińsk (Litewski) i Kamieniec Podolski, ani nawet o udziale w tych walkach dywizji ukraińskich. Od razu przechodzi do kwestii internowania po 10 listopada 1920 r. armii URL przez Polaków „na terytorium zajęтым przez nich”¹⁰.

Już w latach między dwiema wojnami światowymi autorzy ukraińscy mieli dobry zwyczaj pisania o znaczącym udziale dywizji Ołeksandra Udowyczenki (Wdowyczenki) i Marka Bezruczki w bojach z bolszewikami. „Nieduża, co się tyczy jej liczebności (w sumie 8 tys. bagnetów), ale doborowa, gdy chodzi o jakość, armia ukraińska odegrała poważną rolę zarówno podczas polskiej wyprawy na Kijów, jak i odwrotu z Ukrainy i w obronie Polski”. Na potwierdzenie tych słów autor ukraiński przytacza odnośny fragment z pism Leona Wasilewskiego, oceniającego tak samo wysoko bitność dywizji ukraińskich¹¹. Lecz w wypadku pewnych autorów w kwestii tej czytelnik natyka się na tak zdeformowany obraz, że aż zakrawający na karykaturę.

Iwan Nahajewskij swoje dzieło wydał w 1989 r. w Rzymie pod firmą Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego św. Klemensa papieża. Firma zdawałoby się zobowiązująca do rzetelności naukowej. Nahajewskij zaś stwierdza, że kiedy armie Michaiła Tuchaczewskiego zbliżyły się do Warszawy, Francuzi (gen. Maxime Weygand) przejęli w swoje ręce obronę linii Wisły i wyposażyli wojsko polskie w amunicję. Budionny dotarł do Zamościa, ale nie mogąc złamać oporu stawianego przez Ukraińców Bezruczki, wykrwawiony w bojach, poniechał przeprowadzania się przez Wisłę w rejonie Sandomierza (zapewne pod Zawichostem)

¹⁰ O. Subtelnyj, *Ukraina. Istorija*, Kyiw 1993, s. 461–462. Wyrażenie „na terytorium zajęтым przez nich (Polaków)” brzmi dziwnie, ponieważ przed 1914 r. było to terytorium Galicji Wschodniej, a w okresie międzywojennym obszar państwowo II Rzeczypospolitej.

¹¹ *Welyka istorija (...)*, s. 375. Opinia autorów na temat bitności oddziałów ukraińskich jest wsparta obszernym cytatem z pism L. Wasilewskiego, niezidentyfikowanym; podobny np. w jego publikacji *Ukraińska sprawa w rozwoju historycznym*, Warszawa–Kraków 1925, s. 200.

i wycofał się na Wołyń. Polacy tyle rozpisują się o „cudzie nad Wisłą”, a przemilczają obronę Zamościa przez Ukraińców¹².

Pod piórem Nahajewskiego Polacy to szczególnie wredna nacja. „Kiedy w dniu 1 maja 1920 roku Petlura wraz z kilkoma członkami swego rządu wrócił na Ukrainę w czterech wagonach towarowych (à propos w jego salonce jeździł od-tąd szef państwa polskiego Józef Piłsudski), tak mówił w kręgu bliskich sobie osób, które były świadkami polskich sposobów rządzenia na Ukrainie: »Wiem, że wielu z was nie wierzy w nasz nowy sojusz, opowiem więc wam taką przypowiadkę: »Tato! Diabeł wciska się do naszej chaty!« – woła przestraszony syn. Zaś na to ojciec spokojnie: »Niechby nawet diabeł, byle tylko nie Moskał!«. Tą przypowiadką Petlura bardzo trafnie określił psychologiczne podglebie umowy Ukrainy z Polską z dnia 22 kwietnia 1920 roku»¹³.

Nahajewskiego ocena sojuszu URL z Polską jest miażdżąca. Po podpisaniu z bolszewikami rozejmu 9 listopada 1920 r. Polacy pozostawili Petlurę na pastwę losu, chociaż byli zobowiązani udzielić mu pomocy, a kiedy armia ukraińska po wystrzelaniu amunicji przeprawiła się na prawy brzeg Zbrucza, została przez Polaków internowana. Polacy dogadali się z bolszewikami, utrzymawszy w swoich rękach wszystkie terytoria, jakie odstąpił im Petlura w umowie warszawskiej¹⁴. Na pocieszenie czytelnika ukraińskiego Nahajewskij cytuje zaczerpniętą nie wiadomo skąd (tak samo, jak w wypadku anegdoty o salonce Petlury) sentencję gen. Weyganda po tym, jak go na pożegnanie Piłsudski potraktował: „Polska jest już owocem dojrzałym do czwartego i ostatecznego rozbioru”¹⁵.

Spośród autorów ukraińskich nie należących do entuzjastów umowy warszawskiej 1920 r. dosyć trzeźwo i w sumie rzeczowo oceniających sojusz z Polską należy wymienić historyka z Uniwersytetu Alberta w Edmonton (Kanada) Iwana Rudnyckiego. Obok nadania Polakom przez Centralną Radę w 1917 r. narodowo-personalnej autonomii – pisze, i obok wojny galicyjskiej (1918–1919) sojusz ten był trzecią co do znaczenia kwestią w stosunkach między tymi krajami. Cała historia Ukrainy owego czasu na ogół jest rozpatrywana i to ze zrozumiałych powodów w perspektywie rewolucji rosyjskiej. Wszakże z pozoru drugorzędny front zachodni (z Polakami) nie był czymś podrzędnym. Galicja stanowiła wtedy rdzeń całego narodu ukraińskiego. Zatrzymanie jej w składzie jednego państwa stanowiło warunek *sine qua non* niepodległości Ukrainy, tym bardziej jeżeli konfrontacja z Rosją miała mieć jakiegokolwiek perspektywy na sukces. Ten fakt, że w XX w. Polacy na krótko stali się sojusznikami i towarzy-

¹² I. Nahajewskij, *Istoria ukraińskoj derżawy dwadczatogo stolittia*, Rzym 1989, reprint Kyiw 1994, s. 334–335.

¹³ *Ibidem*, s. 331.

¹⁴ *Ibidem*, s. 336.

¹⁵ *Ibidem*.

szami broni Ukraińców, może być odczuwany jako pocieszający, lecz względy sentymentalne nie powinny zwalniać historyka od oceny krytycznej umowy warszawskiej i jej politycznych implikacji. Pogląd Mariana Kamila Dziewanowskiego, że Piłsudski miał na uwadze zbudowanie w Europie Wschodniej nowej równowagi sił, to tylko apologia jego polityki w 1920 r.¹⁶

W istocie rzeczy zmierzająca do anektowania rozległych obszarów zamieszkałych przez obcą etnicznie ludność, Polska nie była wiarygodnym rzecznikiem rzetelnego stosunku do zasady samostanowienia narodów. W dodatku stanowisko Józefa Piłsudskiego w tej mierze cechowała sprzeczność: z jednej strony chciał on niepodległej Ukrainy, by jako bariera osłoniła Polskę od strony Rosji, z drugiej – podbijając Galicję Wschodnią – sam zburzył szanse na jej powstanie.

Sprzeczność ta nie była dziełem przypadku. Jako kresowiak, Piłsudski pozostawał epigonem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Co się tyczy upragnionego federalizmu, to – Rudnyćkyj powołuje się na Stanisława Cata Mackiewicza jako dobrze zorientowanego obserwatora polskiej sceny politycznej¹⁷, konkluduje: Piłsudski był przekonany, że wyzwolone przez Polskę kraje sąsiednie znajdą się pod wpływami polskimi i dzięki temu uda się spolonizować ich ludności w sposób, w jaki czyniła to szlachta przed rozbiorami: sfederowane narody staną się szybko Polakami. Anachroniczne tradycje uniemożliwiały szczere pojednanie i współpracę z sąsiadami Polski od wschodu. Rudnyćkyj uważa, że choć dla Ukraińców nie do przyjęcia, koncepcja endecka przynajmniej była realistyczną i zbudowaną logicznie: asymilacja mniejszości z wyłączeniem Żydów, negowanie faktu istnienia narodu ukraińskiego i w ostateczności podzielenie się Ukrainą z Rosją. Dlatego to ona w końcu przeważyła szale. Federalistyczne idee Piłsudskiego, aczkolwiek imponujące, pozostały sprzeczne wewnętrznie i mgliste, a dlatego nie mogły się ziścić.

Sojusz został zawarty w momencie, gdy po trzech latach rewolucji i wojny domowej Ukraina była wycieńczona. Umowa warszawska nie doprowadziła do partnerstwa obu krajów. Petlura musiał ją podpisać, ale skutkiem tego Ukrainie zagroził podział na trzy części: Galicja Wschodnia wraz z Wołyniem zaanektowana przez Polskę, Ukraina lewobrzeżna w orbicie rosyjskiej dominacji i małe państwo na Ukrainie prawobrzeżnej pod polskim protektoratem. Nic więc dziwnego, że taki sojusz nie wzbudzał na Ukrainie entuzjazmu. Ukraińcy galicyjscy uważali go za akt zdrady kraju. Ewhen Konowatec opowiedział się za neutralnością Ukrainy wobec wojny polsko-bolszewickiej. Przewidywał on, że sojusz skończy się klęską Polski, a wtedy Rosja zjednoczy Ukrainę i nastąpi sowiety-

¹⁶ M. K. Dziewanowski, *Joseph Pilsudski, a European Federalist 1918–1922*, Stanford (Cal.) 1969, s. 275.

¹⁷ S. Mackiewicz Cat, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Londyn 1941, s. 103; wydanie krajowe w dwóch częściach, Kraków 1983.

zacja Polski, podważony będzie system wersalski w Europie. Z perspektywy czasu daje się zauważyć, że Konowalec trafnie przepowiedział... los Polski w 1945 r.

Rudnyćkyj nie obarcza winą samych Polaków. Wylicza również przewinięcia Ukraińców, którzy jego zdaniem również przyczynili się do fiaska polsko-ukraińskiej ugody. W wyniku I wojny światowej i rewolucji rosyjskiej nadrzędny trend rozwojowy w Europie Środkowo-Wschodniej zmierzał ku triumfowi zasady samostanowienia narodów. Legitymizm historyczny – jak określa – był „w odwrocie”. Jednak nawet najśluszniej zastosowaną zasadę należy wdrażać w życie w wersji sprawiedliwej i z uwzględnieniem aktualnego układu sił. Ukraińscy przywódcy czasów rewolucji grzeszyli nadmiernym sztywniactwem i mieli mentalność doktrynerów. W kilku wypadkach to oni zmarnowali szanse na kompromis z Polską: w lutym 1918 r. Ukraina zawładnęła Chełmszczyzną na mocy traktatu brzeskiego, 28 lutego 1919 r. Ukraińcy galicyjscy odrzucili propozycję gen. Josepha Barthelemy'ego co do rozgraniczenia z Polską i strzelili sami sobie samobójczą bramkę; wreszcie na początku 1921 r. galicyjski rząd Jewhena Petruszewycza odrzucił polską propozycję szerokiej autonomii dla Galicji Wschodniej w nadziei, że mocarstwa zwycięskie wymuszą na Polsce uznanie pełnej niepodległości ZURL. Były to nadzieje nierealistyczne.

Rudnyćkyj wskazuje na wyraziste paralele historyczne. W połowie XVII w. po unii hadziackiej (w 1658 r.) doszło na mocy traktatu andruszowskiego (w 1667 r.) do podziału Ukrainy między Rzeczpospolitą a Rosją. Analogiczny był skutek sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 r. w warunkach walki wyzwolenczej Ukraińców podczas rewolucji rosyjskiej (Traktat Ryski z 1921 r.). W XVII w. Ukraina, a w latach 1918–1921 Galicja Wschodnia były kamieniem u szyi Rzeczypospolitej, z czego korzyści wyciągała Rosja; tak samo nie umiano rozwiązywać w zgodzie kwestii spornych, co doprowadziło oba narody do wzajemnego wyniszczenia się, Rosji zaś przyniosło triumfy.

Tom, w jakim zamieszczono wypowiedź Rudnyćkiego, ukazał się w czasie, gdy w Polsce powstała „Solidarność”¹⁸. Potem zmieniło się, jeśli nie wszystko, to bardzo wiele. Sądząc z materiałów zamieszczanych w UIŻ, są to zmiany bynajmniej nie przejściowe. Zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie (jakkolwiek pod pewnymi względami w mniejszym stopniu) wytworzył się nowy stan rzeczy i odrotu od tego już być nie może. W historiografii ukraińskiej wzrasta zainteresowanie takimi tematami, jak URL. Symon Petlura i umowa warszawska z 1920 r. Zamieszczane w UIŻ prace historyków na te tematy reprezentują przyzwoity poziom naukowy, niektóre są bardzo interesujące w lekturze.

O polskich aspektach tych kwestii wzmiankuje się także w tekstach, ujmujących wypadki czasów rewolucji, wojny domowej i walki wyzwolenczej Ukra-

¹⁸ I. Rudnyćkyj, *Polish-Ukrainian Relations. The Burden of History*, w: *Poland and Ukraine. Past and Present*, Edmonton–Toronto 1980, s. 3–31, zwłaszcza od s. 22.

inów, będących także czasami walki Polski o granice, w perspektywie stosunków ukraińsko-rosyjskich. Aspekty polskie siłą rzeczy są w takim wypadku wzmiankowane *en passant* i w skrócie, bywa że w sposób uproszczony. Tak jest w wypadku większej syntetycznej pracy Stanisława Kulczyckiego z Kijowa pt. *Komunizm na Ukrainie. Pierwsze dziesięciolecie*¹⁹.

Z grubsza rzecz biorąc, autor pozostaje do dzisiaj na gruncie uznania USRR za ogniwo ciągłości historii Ukrainy, a tym samym nie wnika, ani nie szuka sposobów na zastąpienie inną terminologią kategorii pojęciowych, jakie funkcjonowały w sowieckiej ideologii i propagandzie, a wywodziły się z marksizmu-leninizmu. Jest jednak bardzo krytycznie usposobiony wobec nieboszczki nauki sowieckiej. Kwestionuje sowiecką wykładnię teorii Marksa, zarzuca jej uproszczenie problematyki i mierzenie wszystkiego jedną miarą: mocarstwowych interesów unitarnej Rosji w szczególnej postaci Związku Sowieckiego. Kulczyckij dochodzi do wniosku, że republiki związkowe i inne twory państwowe składające się na ZSRR właściwie były fikcjami. Zarazem jednak uważa, że podtrzymywane całą mocą biurokratycznego państwa sowieckiego fikcje te stały się błogosławieństwem historii, ponieważ to w ich ramach zaistniała na wyznaczonym sobie (dodajmy i to hojnie) terytorium Ukraina jako USRR, a dzięki temu kraj ten uratował swoją odrębność państwową, aczkolwiek przez dziesięciolecia uśpioną. Sprawilo to, że uruchomione w ZSRR za gorbaczowowskiej pierestrojki przemiany spowodowały, iż fikcja ożyła, a dzięki temu w 1991 r. Ukraina znowu stała się realnym i niepodległym państwem²⁰.

Wywód Kulczyckiego polega właściwie na żonglowaniu ideologicznymi i propagandowymi formułkami sowieckimi na użytek chwili obecnej. Zgódźmy się przynajmniej co do jednego: nie należy w fikcjach typu potemkinowskich wsi doszukiwać się sensu, jakiego w nich nie ma. Pod adresem Kulczyckiego kieruję jako zarzut dopiero jego wtrącone jakby mimochodem stwierdzenie, że sojusz polsko-ukraiński 1920 r. był aktem nienaturalnym (być może ukraiński „protyprirodnyj” należałoby tłumaczyć na polski „wbrew naturze rzeczy”)²¹. Autor ten aprobuje również obecnie stare stanowisko ukraińskich eserowców (z 1920 r.): „Próba szefa byłego Dyrektoriatu Symona Petlury, by z pomocą Polski odbudować państwo ukraińskie, nie odpowiada interesom ludności pracującej Ukrainy, toruje zaś drogę wtargnięciu na obszar kraju polskiej (!) i rosyjskiej kontrewolucji, narusza spójność Ukrainy jako wspólnoty (»sobornist’ Ukrainy«), nie ma mocnego oparcia, toteż ewentualny jej sukces będzie tylko przejściowy i doprowadzi państwo ukraińskie do nowej jeszcze straszniejszej katastrofy i ruiny”²².

¹⁹ S. Kulczyckij, *Komunizm w Ukraini. Persze diesiatiriczczia (1919–1928)*, Kijów 1996.

²⁰ Obszerniejsza motywacja tego stanowiska, *ibidem*, s. 368–387 (dodany rozdział *Wysnowky*).

²¹ *Ibidem*, s. 42.

²² *Ibidem*.

Nie sposób, jak czyni to Kulczycki, bezkrytycznie orzekać, że sojusz między dwoma państwami jest rzeczą nienaturalną (lub nawet – wbrew naturze rzeczy). To raczej zawieranie sojuszy na przesłankach wyłącznie ideologicznych i moralnych wolno uznać za przeziębienie z pobudek fundamentalistycznych, fanatyzmu itp., tak samo, jak odrzucenie na takim podłożu sojuszu, który dla danego państwa może być „ostatnią deską ratunku”. Z punktu widzenia celów, jakie mu przyświecały, Petlura zawarł sojusz z Polską i postąpił słusznie.

To nie jest przypadek odosobniony. Nie wykluczone przecież, że ewentualny sojusz Polski z III Rzeszą w 1939 r., o jaki rząd Adolfa Hitlera czynił zabiegi w Warszawie, uratowałby Polskę przed tym strasliwym losem, jaki czekał jej ludność, a zwłaszcza przed wtargnięciem od wschodu Armii Czerwonej (17 września). Rząd II RP postąpił odwrotnie niż Petlura w 1920 r. i w imię nietykalności polskiego terytorium państwowego nie zgodził się na zaspokojenie żądań niemieckich (rezygnacja z praw w Gdańsku i zgoda na zbudowanie autostrady Królewiec–Berlin przez, a raczej ponad polskim Pomorzem) i wykluczył przyłączenie się Polski do Paktu Antykominternowskiego. Cena, jakiej żądał Berlin, wydaje się niewielka w porównaniu ze stratami, jakie odmowa Warszawy przyniosła w latach wojny (Czesi ustąpili Hitlerowi, ale uniknęli zniszczenia kraju) i z wynikiem wojny typu jałtańskiego. Nie jest nigdzie powiedziane, że Hitler zaczęłby eskalację żądań, ale to inny temat.

Kulczycki sądzi, że zawierając sojusz z Polską Petlura doprowadził do katastrofy URL. Klęska Petlury (skądinąd uwarunkowana także niechęcią Piłsudskiego do powstania dużej armii ukraińskiej) doprowadziła do definitywnego zduśnięcia ukraińskiego ruchu wyzwolenczego. Przedsięwzięty pod osobistym kierownictwem Feliksa Dzierżyńskiego czerwony terror doprowadził do wymordowania w 1920 r. tysięcy opozycjonistów, w tej liczbie również ideowych sojuszników bolszewików – ukraińskich komunistów-boroćbistów. Zaś w 1921 r. partia rządząca wykorzystwała katastrofalną suszę, żeby chyba po raz pierwszy w czasach nowożytnych zastosować terror głodu wymierzony przeciwko powstańcom chłopskim, a *de facto* przeciwko całej ludności wiejskiej w południowych guberniach Ukrainy²³. Z tego ma wynikać, że orientacja na bolszewizm i towarzysząca jej maniłowsczyzna – dziecinne zaufanie do bolszewików wraz z następstwem – przekabacaniem się już w warunkach sowieckich w sowieciarzy–bolszewików, było właściwą alternatywą względem takiego celu, jak wywalczenie przy pomocy Polski niepodległego bytu Ukrainy. Nie powiem wszakże, że orientacja boroćbistów na rosyjski bolszewizm była czymś nienaturalnym czy też wbrew naturze rzeczy.

Kulczycki utrzymuje, że to Piłsudski sprzeciwiał się zbudowaniu dużej armii ukraińskiej. Zbyt mało znam literaturę przedmiotu, by potwierdzić tę rewe-

²³ *Ibidem*.

lając lub jej zaprzeczyć, choć rzecz wydaje mi się wątpliwa. W swojej *Odezwie do mieszkańców Ukrainy* wydanej w Kijowie Piłsudski zapowiadał, że Petlura ze swoim rządem zainstaluje się w ukraińskiej stolicy i wtedy Ukraińcy sami będą zarządzać swoim państwem. Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, że wraz z tym zbudują własną armię, zwłaszcza że Ukraina miała być od wschodu bastionem przeciwko Rosji?

Kulczyćkiy pisał niekiedy rzeczy sprzeczne ze sobą, zwłaszcza gdy posługuje się stereotypami z czasów panowania ideologii sowieckiej. Raz pisze, że dzięki wielokrotnej przewadze liczebnej Armia Czerwona zdołała wyjść zwycięsko z wojny domowej oraz z wojen z URL i z Polską, to znów w odniesieniu do Polski stwierdza coś odwrotnego: „Mimo ogromnej przewagi w zasobach (ewentualnie rezerwach) Rosja Sowiecka przegrała wojnę z małą Polską i nie tylko dlatego, że świeże posiłki nie mogły w porę dotrzeć tam, gdzie były potrzebne z powodu paraliżu kolei”²⁴. Stan Armii Czerwonej określał następująco: na poły uzbrojone masy ludzi, na poły odziane i na pół głodne; podpira tę charakterystykę fragmentem pisma Michaiła Frunzego do Lwa Trockiego z 13 lutego 1921 r., przedstawiającym plastycznie na podstawie otrzymywanych meldunków dowódców armii i frontów nędzę wojska sowieckiego²⁵. Jedno tylko chciałbym sprostować. Polska była państwem o wiele mniejszym niż Rosja i słabszym od niej pod wieloma względami, ale to nie powód by pisać o niej „małutka”. Na mapie Europy w dwudziestoleciu międzywojennym było niemało małych, a nawet maleńkich państw. Na ich tle, zajmująca w statystykach ludności i obszaru szóste miejsce na kontynencie Polska była uważana za większe państwo. Wszak wiele państw na kuli ziemskiej w porównaniu z Rosją są „małutkie”.

Poświęcam książce Kulczyckiego być może nieproporcjonalnie dużo miejsca, choć aspekty polskie jego dzieła to tylko margines. Ale również w opracowaniach walki wyzwoleniczej Ukraińców alternatywa polska w polityce ukraińskiej zajmuje w jego pracy niewiele miejsca. Skrótowość wypowiedzi naukowej ciąga za sobą ogromne uproszczenia i jest najprostszą drogą do kontrabandy uproszczeń i dotkliwych dla historyka błędów rzeczowych na poziomie „wypisów z wypracowań uczniowskich”. Na razie okazjami do obszerniejszych wypowiedzi historyków ukraińskich w tej kwestii pozostają sympozja, konferencje i sesje naukowe na temat stosunków polsko-ukraińskich organizowane w Polsce, z natury rzeczy zainteresowanej przecież w bliższym poznaniu tej kwestii. Lecz nawet wtedy, gdy do takich poczynąń naukowych dochodzi i jest wygłaszany co najmniej jeden referat na ten szczególny temat, udział uczonych z Ukrainy w pracach tych gremiów jest chyba poniżej tego, czego należałoby się spodziewać.

Osobna kwestia to osoba Symona Petlury jako temat badań. W czasach so-

²⁴ *Ibidem*, s. 40 i 147.

²⁵ *Ibidem*, s. 147.

wieckich człowiek ten był obiektem połażanek i pomówień, służył też wykreowaniu antyherosa narodowego. Najpoważniejsze, bo umotywowane zarzuty przeciwko niemu, wysunięte w swoim czasie przez senatora Szełuchina (znawca prawa międzynarodowego, w 1920 r. desygnowany na przewodniczącego delegacji URL na rokowania pokojowe w Rydze, nie dopuszczonej do udziału w nich), ostatnio powtórzył Nahajewski. W 1920 r. – twierdził Szełuchin – w URL nie było ciała, jakie z urzędu miałoby prawo do zawierania umów między państwowych. Konstatacja zaskakująca, ponieważ Ukraina miała własną służbę dyplomatyczną i resort spraw zagranicznych w składzie Dyrektoriatu; placówki dyplomatyczne URL znajdowały się w wielu krajach i nie tylko europejskich, a w pierwszej połowie sierpnia 1919 r. odbyła się w Karlsbadzie (obecnie Karlowe Vary) konferencja jej ambasadorów pod prezydencją ministra. Można wskazać przypadek w zasadzie analogiczny – Polska w okresie I wojny światowej jeszcze przed 5 listopada 1916 r. Wtedy każda jednozaborowa reprezentacja polityczna – galicyjski Naczelni Komitet Narodowy (NKN) i lwowska Rada Narodowa, warszawski, a od jesieni 1915 r. petersburski Komitet Narodowy Polski (KNP), Komitet Główny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce z siedzibą w Vevey w Szwajcarii i nawet organizacje ratownictwa wojennego, jak Centralny Komitet Obywatelski w Warszawie (od sierpnia 1915 r. w Piotrogradzie w Rosji) wysyłały do stolic europejskich swoich przedstawicieli albo z jakąś misją, albo jako rezydentów. Od zimy 1915/1916 r. Roman Dmowski sam wypełniał w krajach zachodnich misję, jaką śmiało można traktować jako dyplomatyczną i zdołał doprowadzić do utworzenia w Szwajcarii, przeniesionego wkrótce pod Paryż, drugiego KNP. W 1917 r. wszystko jeszcze bardziej się rozwinęło, a Rada Regencyjna w Warszawie miała poza departamentem spraw zagranicznych także wiele przedstawicielstw zagranicznych w krajach walczących i neutralnych. Podobnie czynili politycy czescy i czechosłowaccy – Tomáš Garrigue Masaryk i Karel Kramář, środowiska żydowskie z Europy Środkowo-Wschodniej i każdy, kto usiłował zaskarbić swemu krajowi względy przyszłych zwycięzców. Dlaczego więc nie traktować podobnie aspiracji Ukraińców, zwłaszcza orientacji niepodległościowej?

Szełuchin uważał, że Dyrektoriat nie miał niezbędnych pełnomocnictw. To prawda, że powstał niejako w trybie samozwańczych decyzji przywódców powstania przeciwko hetmanatowi w listopadzie 1918 r., ale potem w dniach 23–28 stycznia 1919 r. obradował w Kijowie Kongres (Trudowyj Konhres), który przyjął na siebie funkcje Zgromadzenia Prawodawczego opartego na ustawie jeszcze Centralnej Rady Ukraińskiej i przelał na Dyrektoriat pełnomocnictwa rządu. Lecz Szełuchin uznawał Petlurę za „przedstawiciela tylko jednej partii politycznej” i wskazywał na to, że on, Dyrektoriat i Kongres, nie zaistniały w następstwie wyboru przez ludność Ukrainy swoich przedstawicieli do parlamentu (Konstytuanty), lecz porozumienia stronnictw politycznych. Natomiast rezygnacja w umowie warszawskiej z Galicji Wschodniej i z Zachodniego Wołynia, nie mówiąc

już o Chełmszczyźnie, to – zdaniem Szełuchina – bezprecedensowy akt; rzeczowne terytorium to, jak określał, „ogromny szmat własnego kraju z dziesięciomilionową (!) ludnością”. Szełuchin zaznaczał też, że w momencie podpisywania umowy Petlura nie dysponował siłami zbrojnymi, więc zobowiązywał się do czegoś (udział wojsk ukraińskich w wojnie Polaków z bolszewikami), czego jeszcze nie mógł wykonać. Doszedł do wniosku, że „[...] umowa nakładała na Ukrainę same obowiązki i przyniosła jej wielkie szkody. Polakom dawała wszelkie prawa i przywileje”²⁶. Wniosek ten powtarza większość autorów ukraińskich.

To najwyraźniej przesadna interpretacja punktów umowy. Obowiązek zbrojnego udziału w wojnie wojsk ukraińskich u boku Wojska Polskiego wydaje się czymś oczywistym i oznacza tyle, że Petlura wystawi nowe dywizje, co się szybko stało. Historycy wojskowości ukraińskiej wymieniają liczny poczet formacji wojskowych armii Petlury w 1920 r.²⁷, który nie zamykał się po dwóch walczących w polu dywizjach – Wdowyczenki i Bezruczki. Chociaż tworzono je w pośpiechu, obserwatorzy polscy – jak już odnotowano – wystawili im wysoką ocenę. Jak więc ma być z twierdzeniem autorów ukraińskich, że Piłsudski najwyraźniej nie chciał, by powstała silna armia ukraińska? Są to konstatacje nawzajem sprzeczne.

Znowu można przywołać polską analogię: w 1806 r. Napoleon w Berlinie zażądał od gen. Jana Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego wystawienia na ziemiach zaborów pruskich 30 tys. żołnierzy, obiecując nieprecyzyjnie powstanie Polski niepodległej. Potem jednak, już w Poznaniu, zażądał od Wybickiego, by było to pospolite ruszenie szlachty polskiej. Tymczasem Dąbrowski, zawodowy żołnierz, miał niskie wyobrażenie o wartości bojowej pospolitaków (!) i dokładał wysiłków, by powstała regularna armia. W rezultacie już w styczniu 1807 r. tzw. siły zbrojne (Poznańska, Kaliska i Warszawska) liczyły po cztery pułki piechoty, każdy po dwa bataliony i po jednym–dwa pułki jazdy, a obok tego w Łowiczu zebrało się zwołane tam pospolite ruszenie. Przynajmniej połowa tych sił, rozbudowana o jeszcze jedną (pomorską) na Kujawach siłą zbrojną, wyruszyła w tym miesiącu na miejsce wojny. Napoleon nie był zadowolony z regularnych pułków piechoty, ale dostosował się do faktu dokonanego, i w Tylży w toku rozmów pokojowych z carem Aleksandrem powołano do życia na zasadzie kompromisu Księstwo Warszawskie, złożone z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego. W 1812 r. armia polska została doprowadzona do ponad 100 tys. żołnierzy. Stało się to w kraju zrujnowanym w skutkach kampanii i stacjo-

²⁶ I. Nagajewskij, *op.cit.*, s. 332–333.

²⁷ Zob. B. Jakymowycz, *Zbrojni syły Ukrainy. Narys istorii*, Lwiv 1996, s. 101–160 (o wojnie 1920 r. s. 145–147). Autor ten odmiennie niż inni tytułuje Wdowyczenkę i Bezruczkę na początku wojny pułkownikami, pod datą 15 września 1920 r. czyni Wdowyczenkę generałem, ale o Bezruczce pisze: „dowódca 6 Dywizji Siczowej”, s. 146.

nowania Wielkiej Armii od jesieni 1806 r. do lata 1807 r. Analogicznie mogły potoczyć się sprawy Ukrainy w 1920 r.

Petlura ma za granicą i w kraju życzliwych sobie historyków ukraińskich. Choćby cytowany już Taras Hunczak, wydawca źródeł do historii stosunków ukraińsko-polskich²⁸. Píše on: gdy po przegranej przez państwa centralne wojnie należało szukać porozumienia ze zwycięzcami (ententa), nieufnie odnoszącymi się do władz URL jako nieomal bolszewickich, wiele naczelnych osobistości należących do Dyrektoriatu – Wynyczenko, Hrusześkyj, Czechiwśkyj i Szapował – wystąpiło z niego i wycofało się z areny publicznej. 11 lutego 1919 r. Petlura wystąpił z Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, której formalnie był działaczem, i oświadczył: „Sytuacja Ukrainy jest nadzwyczaj skomplikowana i trudna [...] jako syn swego narodu nie uważam za możliwe uchylić się od pełnienia obowiązków wobec ojczyzny i dopóki można będę stać przy państwie i pracować dla niego”. „W ten sposób – pisze Hunczak – Petlura stał się nie tylko centralną postacią na ukraińskiej scenie politycznej, ale również symbolem walki o prawa i wolność narodu ukraińskiego. Kiedy inni byli gotowi do ustępstw w kwestii stopnia samostijnosti państwa, Petlura konsekwentnie trzymał się zasady, że tylko w suwerennym demokratycznym państwie można zapewnić narodowi wolność w połączeniu ze sprawiedliwym ustrojem politycznym i gospodarczym”. Dodaje też, że Petlura jako człowiek był głęboko ludzki, a na dowód wskazuje jego stosunek do pogromów żydowskich, jakich historia nie oszczędziła Ukrainie. Więcej – zdarzyło się, że podległy Petlurze jako Naczelnemu Atamanowi oddział wojsk URL sprawił w Płoskirowie krwawy pogrom Żydom. Sprawa ta zaciążyła na dalszym życiu Petlury i odbiła się głośnym echem w 1927 r. w związku z paryskim procesem jego mordercy – Szlomy Schwarcbarda.

Hunczak wskazuje na odezwę Petlury *Przeciwko pogromom* z 27 sierpnia 1919 r., opublikowaną 12 października. Jak jednak wytłumaczyć brak spektakularnej natychmiastowej reakcji na tamto wydarzenie, które przecież miało miejsce w lutym, a więc pół roku przed wydaniem odezwę i na osiem przed jej upowszechnieniem? Wiadomo jednak, że ukraińskie dowództwo i sam Petlura stosowali różne środki w celu rozładowania emocji pogromowych i starali się nawet jakoś zadośćuczynić poszkodowanym, acz nieadekwatnie do zbrodni²⁹.

Osoba Petlury jest tematem kilku książek wydanych ostatnio w Kijowie, w których zamieszczono też jego pisma, w tym wspomnianą odezwę³⁰. Polacy sekundują Ukraińcom. Antoni Serebnicki ogłosił zarys życia Petlury³¹, w 1998 r.

²⁸ T. Gunczak, *Ukraine and Poland in Documents 1918–1922*, New York 1983.

²⁹ Zob. T. Gunczak, *Ukraina. Persze (...)*, s. 176.

³⁰ S. Petljura, *Statti*, Kyiw 1993; tenże, *Wybrani twory ta dokumenty*, Kyiw 1994 – wydanie oparte na jego publikacji *Statti, lysty, dokumenty*, New York 1956.

³¹ A. Serebnicki, *Szkice polsko-ukraińskie*, Warszawa 1994, s. 1–34.

Koło Podkowy (w Podkowie Leśnej w pobliżu Warszawy) wydało w języku ukraińskim (!) wspomnienia Henryka Józefskiego *O Petlurze*. Autor był członkiem Komendy Naczelnej III POW w Kijowie (1920 r.); Petlurę poznał w Kamieńcu Podolskim, a od czasu rokowań ryskich, gdy strona sowiecka nalegała na wydalenie Naczelnego Atamana z granic Polski, Józefski ukrywał go we własnym mieszkaniu w Warszawie do chwili, gdy w 1924 r. Petlura mógł potajemnie wyjechać do Paryża³².

W czasie procesu Schwarcbarda jego francuski adwokat forsował wersję, że oskarżony, zabijając 25 maja 1926 r. Naczelnego Atamana, wziął odwet za pogromy Żydów na Ukrainie. Paryski sąd uniewinnił mordercę i ku satysfakcji bolszewików w Moskwie niezujący już Petlura zyskał w całym świecie opinię „krwawego watażki ukraińskiego”, który w trudnej sytuacji ogólnej kraju uciekł się do kampanii pogromowej. Co prawda kto się tym interesuje, ten wie, że pogromy czynili wtedy wszyscy walczący ze sobą nawzajem na Ukrainie (zdarzyło się to również Polakom), ale najgorsze z nich obarczają konto wojsk denikinowskich i w ogóle Rosjan, także przeróżnych i licznych lokalnych watażków chłopskich z Nestorem Machną na czele. Sprawy te naświetla inny autor polski, Andrzej Stanisław Kowalczyk – tytuł jego książki *Pan Petlura?*³³ w zasadzie wprowadza czytelników w błąd co do jej treści, bowiem Petlura stanowi dla niego tylko pretekst i punkt zaczepienia do wywodów na temat kwestii żydowskiej na Ukrainie w państwie carów od XVI w. zaczynając, ze szczególnym skupieniem uwagi na latach 1917–1921. Petlurę Kowalczyk uważa za jednego z trzech wielkich przegranych rewolucji rosyjskiej: obok Aleksandra Kiereńskiego i Borysa Sawinkowa. A gdzie Lew Trocki?

Józefski stwierdza, że Petlura nie miał pretensji o to, co się stało w wyniku wojny 1920 r. ani do Piłsudskiego, ani do Polski³⁴. Nieco inaczej wygląda to jednak w świetle materiałów ukraińskich. W jego odczuciu sojusz z Polską w 1920 r. miałby być mniejszym, acz gorzkim (może nawet bardzo gorzkim) złem. Otoczenie Petlury i on sam zgodzili się, że najgorszym wrogiem pozostaje Rosja i dlatego przestawili się na orientację na Polskę.

Polacy zawiedli w końcu Petlurę i tych, co za nim poszli. Nie wprowadzili delegacji URL na salę, w której negocjowały pokój delegacje polska z delegacjami Rosji Sowieckiej i USRR. Strona polska była zmuszona zgodzić się na udział drugiej z nich i przyłączyć się do stanowiska delegacji rosyjskiej, że delegacja URL nie reprezentuje nikogo i nie może uczestniczyć w rozmowach. Polacy zawiedli także dlatego, że podpisując traktat pokojowy z bolszewikami,

³² H. Józefski, *Słowo pro Petljuru*, Podkowa Leśna 1998; jednym z redaktorów tekstu broszury jest P. Mitzner, wiceprezes Stowarzyszenia „Karta” i zastępca redaktora pisma o tej nazwie, poświęcającego uwagę problematyce stosunków polsko-ukraińskich.

³³ A. S. Kowalczyk, *Pan Petlura?*, Warszawa 1998.

³⁴ H. Józefski, *op.cit.*, s. 30–31, także s. 13, 15–16 i 25–26.

złamali umowę warszawską, która zabraniała stronom zawierania z innymi państwami umów wymierzonych w drugiego jej partnera. Petlura rozumiał, że Polska ani nie przełamie determinacji strony sowieckiej w tej kwestii, ani też nie wznowi wojny z Rosją tylko z powodu losu narodowej Ukrainy i swoich zobowiązań wobec niej.

Józefski to autor polski i nie musiałbym tu o nim nawet wzmiankować. Wszakże w ciągu ostatnich dwóch lat w nauce polskiej i ukraińskiej występuje nowe zjawisko, pojawia się zbieżność, a nawet pod różnymi punktami tożsamość głoszonych koncepcji i poglądów zarówno w kwestii stosunków dwustronnych, jak i oceny sojuszu Piłsudski–Petlura z 1920 r. W 1997 r. ukazała się we Lwowie nieduża książeczka, raczej broszura, dwóch autorów: Bohdana Hudia i Wiktora Hołubko pt. *Cieżka droga do porozumienia*³⁵. Jej ukraińscy recenzenci, historycy lwowscy Iwan Zaszkilniak i J. Hryciak stwierdzają: „W przedłożonej broszurze dokonuje się po raz pierwszy w nauce historycznej Ukrainy kompleksowego przeglądu zaistnienia i realizacji idei ukraińsko-polskiego partnerstwa strategicznego w latach 1917–1921, analizuje się charakter i skutki warszawskiej umowy z 1920 r. między URL i Polską. Rzecz napisana jest w oparciu o rozległą bazę źródłową”.

Należy dodać, że autorski tekst uzupełniają jako aneksy dwustronne akty międzypaństwowe w ich pełnym brzmieniu, w tym umowa polityczna z kwietnia 1920 r. i konwencja wojskowa, odezwa Petlury *Do Ukrainy* i odezwa Piłsudskiego *Do wszystkich mieszkańców Ukrainy*, razem sześć aktów. Brakuje mi miejsca, by bardziej szczegółowo zrelacjonować treść pracy, chociaż to tylko 46 stron druku. Autorzy zaczynają wykład od uniwersałów Centralnej Rady Ukrainy z 1917 r., kończą na rajdach oddziałów petlurowskich na obszarze sowieckiego Podola i Kijowszczyzny w październiku–listopadzie 1921 r. Aby zaprezentować intencje autorów przytaczam ich konkluzje:

„Jednym z końcowych akordów umowy warszawskiej 1920 r. stało się podpisanie w dniu 1 stycznia 1921 r. przez przedstawicieli URL wspólnie z pełnomocnikami rządów Polski, Finlandii, Estonii i Litwy [! tak w tekście; powinno być „Łotwy” – A.A.] konwencji wojskowej, której celem było stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w razie zagrożenia któregoś z uczestników konwencji. Nic w tym dziwnego, iż udział URL w niej był czysto symboliczny, jej rząd bowiem przebywał na emigracji. Sam ten fakt świadczy o tym, jak daleko zaszedł proces wzajemnego zrozumienia między Ukrainą a Polską. Ze znacznym prawdopodobieństwem można było przewidzieć, że w razie odrodzenia się suwerennego państwa ukraińskiego konwencja ta mogłaby odegrać wielką rolę w stabilizacji sytuacji międzynarodowej w Europie. Głównymi jej uczestnikami

³⁵ B. Gud' i W. Gołubko, *Nełegka doroga do porozuminnia. Do pyttannia genezy ukraińsko-polskiego wijkowo-politycznego spiwrobitnyctwa 1917–1921 rr.*, Lwiv 1997.

były Polska i Ukraina. Położone w centralnej Europie i mające dostęp do Bałtyku i Morza Czarnego, wywierałyby one w międzywojennym dwudziestolecu wpływ na politykę europejską.

Ta możliwość, jakkolwiek się nie urzeczywistniła, zasługuje na uwagę również dzisiaj po rozpadzie ZSRR. Rosja nie potrafi wyzbyć się imperialnych tęsknot i co pewien czas upomina się o odzyskanie szczególnego statusu nie tylko wśród byłych republik związkowych, ale również i krajów satelickich, jakie należały do Paktu Warszawskiego. Ze względu na to Ukraina i Polska, jak dyktuje im doświadczenie przeszłości, muszą wzajemne przewinienia i konflikty odsłać do lamusa historii. »Polska i Ukraina – pisał Petlura – powinny dojść do porozumienia, żeby obronić się przed Moskwą«. Powoływanie się na polsko-ukraińskie konflikty w przeszłości nie jest dla współczesnego polityka-realisty argumentem. Nowa sytuacja wymaga również od Polski skorygowania zaprzęskiej polityki, zaś żywotne interesy zmuszają ją, by miała u boku samostijną Ukrainę”.

Słowa te Naczelnny Ataman URL napisał przed 77 laty, ale brzmią one aktualnie i wzywają do koniecznego polsko-ukraińskiego partnerstwa „równoprawnego i na zasadzie wzajemnych korzyści w imię pokoju, bezpieczeństwa i rozkwitu obu sąsiednich narodów”³⁶.

Tym cenniejsze są te słowa, że głoszą je ludzie młodzi, a więc nie obarczeni starymi kompleksami i urazami. Myślę, że w Polsce mogą liczyć oni na pozytywny odzew ze strony rówieśników, ale nie tylko.

Niemal równocześnie, bo w 1998 r. kijowski historyk Iwan Lisiewicz, skądinąd Polak z urodzenia, lecz wychowany w rodzinie rosyjsko-ukraińskiej, wydał swoją rozprawę pt. *Ostatnia szansa. Stosunki polsko-ukraińskie 1918–1921*³⁷. Tytuł aż nazbyt i bezzasadnie pesymistyczny, ponieważ kraje często marnują swoje szanse, ale w pewnym momencie jednak wykorzystują kolejne. Tę samą kwestię, jaka jest tematem broszury Hudia i Hołubki, Lisiewicz wyłożył bardziej szczegółowo i opartą na szerszym wachlarzu źródeł; do swoich rozważań włączył także najnowsze deklaracje i akty państwowe rządów Polski i Ukrainy z ostatnich lat³⁸. Lisiewicz podziela konkluzje kolegów lwowskich. Tak więc być może mamy na rynku wydawniczym Ukrainy i Polski sygnały, świadczące o istnieniu w obu krajach zaplecza do pojednania i zgody.

W przeszłości na wzajemnej ich wrogości często rozplłomieniały się krwawe i zgubne konflikty. Teraz, gdy razem kraje te zajmują cały pomost bałtycko-czarnomorski Europy, obszar ten nie musi być dłużej paleniskiem dla nowych pożarów. Taki zbieg okoliczności w dziejach obu krajów występuje po raz pierwszy od paru stuleci.

Aleksander Achmatowicz

³⁶ *Ibidem*, s. 45–46.

³⁷ I. Lisiewicz, *Ostatnia szansa. Stosunki polsko-ukraińskie 1918–1921*, Warszawa 1998.

³⁸ *Ibidem*, s. 214.